

o. Zdzisław J. Kijas OFMConv

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

ORCID: 0000-0002-6717-9303; e-mail: zjkantony@gmail.com

<https://doi.org/10.4467/25443283SYM.20.020.12951>

KAPŁAN MISTRZEM I OJCEM.
DIALOG MIĘDZY PRACĄ I SAMOTNOŚCIĄ

PRIEST A MASTER AND A FATHER.
DIALOGUE BETWEEN WORK AND LONELINESS

Abstrakt

Artykuł jest próbą przedstawienia powołania kapłańskiego w aspekcie bycia mistrzem i ojcem dla wiernych. Nawiązując do przemyśleń kard. Stefana Wyszyńskiego, autor wskazuje na te elementy posługi prezbitera, które stanowią istotę bycia dobrym pasterzem. Podejmuje także temat relacji, jaka zachodzi pomiędzy pracą duszpasterską a samotnością, która – jeśli jest dobrze przeżyta – prowadzi do odkrycia siebie i do doświadczenia bliskości Boga.

Słowa kluczowe: kapłan, mistrz, ojciec, praca, samotność, dialog, kard. Stefan Wyszyński

Abstract

The article is an attempt to present the priestly vocation in the aspect of being a master and father for believers. Referring to the reflections of Cardinal Stefan Wyszyński, the author points to those elements of the priest's ministry which constitute the essence of being a good shepherd. It also deals with the subject of the relationship between pastoral work and loneliness, which – if lived well – leads to discovering oneself and experiencing closeness to God.

Keywords: priest, master, father, work, loneliness, dialogue, Cardinal Stefan Wyszyński

Rozpocznę od tekstu Ewangelii św. Mateusza: „A oto podszedł do Niego pewien człowiek i zapytał: «Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?» Odpowiedział mu: «Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowuj przykazania». Zapytał Go: «Które?» Jezus odpowiedział: «Oto te: *Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego jak siebie samego*». Odrzekł Mu młodzieniec: «Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?» Jezus mu odpowiedział: «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!» Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (19,16-22).

Wielka potrzeba duchowego mistrza

Na ogół ten fragment Ewangelii odczytuje się w klimacie powołania. Oto (młody) człowiek, materialnie bogaty, szuka czegoś więcej, chce nadać swojemu życiu głębszy sens, odnaleźć swoją drogę w gąszczu wielu dróg, wielu propozycji, wielu pragnień. Mówi się dalej – komentując tę scenę – że z pytaniem tym zwraca się do Jezusa, którego prosi o radę. Smutny wydzźwięk tej sceny jest w tym, że młodzieniec prosi o radę, ale jej nie przyjmuje, kiedy ona jest mu podana. Ale czy biblijny młodzieniec, autentycznie i szczerze, pytał o radę? Czy rzeczywiście szukał głę-

szego sensu życia? A może pytał tylko po to, aby pytać, aby się pokazać przed innymi? Może chciał być inny (lepiej) od tych, którzy stali wokół? Odpowiedzi nie mamy i mieć nie będziemy.

W przywołanej wyżej scenie ewangelicznej nie jest jednak ważny wyłącznie młodzieniec, który pyta i odchodzi smutny. Myślę, że równie ważny, a może wręcz pierwszoplanowy, jest Jezus Chrystus jako Mistrz. Powiedziałbym wręcz, że cała scena „kręci się” wokół Niego – Jezusa Chrystusa jako Mistrza. On otwiera i zamyka scenę. Jest wręcz swoistym reżyserem dramatu, niezwykle dotkliwego w swoim rozwoju i konsekwencjach. Ewangeliczna scena jest bowiem istotnie dramatyczna, wszak chodziło o pytanie dotyczące tego, co najważniejsze, czyli życia, jego jakości, przyszłości, wręcz wieczności. Anonimowy młodzieniec, wszak materialnie bogaty, odchodzi duchowo smutny, nie przyjął bowiem zaproszenia, które mogło mu zapewnić autentyczne szczęście, za jakim – rzeczywiście czy pozornie – tęsknił.

W kontekście figury Mistrza rodzi się kilka pytań: dlaczego (bogaty) młodzieniec stawia właśnie Jezusowi pytanie o sens życia, o szczęście, o pomyślną przyszłość dla siebie? Czy postawił go innym ówczesnym nauczycielom? Nie wiemy. Można przypuszczać, że swoje pytanie, bardzo intymne, niezwykle ważne, postawił wyłącznie Jezusowi. Dlaczego? Bo dojrzał w Nim kogoś wyjątkowego. Kogoś jedynego i niepowtarzalnego. Osobę, której można zaufać, przed którą można otworzyć swoje wnętrze, z którą można się podzielić najważniejszymi pytaniami.

Ewangeliczny młodzieniec odważył się odkryć, powiedzieć, co go męczy, jakie są tęsknoty, czego rzeczywiście pragnie, tylko dlatego że odkrył w Osobie Jezusa Chrystusa – Mistrza i Ojca. Z doświadczenia wiemy bowiem, że ważne pytania stawia się wyłącznie osobom godnym zaufania, wiarygodnym. Wszak sam Jezus powiedział w innym miejscu: „Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych pereł przed świnie, by ich nie podeptały nogami, i obróciwszy się, nie poszarpały was [samiych]” (Mt 7,6). Nie powierza się swojego zdrowia czy też przyszłości osobie bez kompetencji, bez doświadczenia, bez mądrości. Powierza się swoje życie wyłącznie temu, komu się (bezzwrotnie) ufa.

Jeżeli kapłan nie jest mistrzem, a przynajmniej nie stara się, aby nim być, ludzie nie będą przychodzić do niego z ważnymi pytaniami. Nie będą

go prosić o światło w ciemności ani też szukać u niego rady, gdy w grę wchodzi przyszłość ich życia. Prawdziwy mistrz nie legitymuje się tytułami, ale życiem i mądrością. Ludzie szukają mistrza, czyli kogoś, kto ma cierpliwość służyć ich pytań i mądrość w udzielaniu odpowiedzi; kto nie próbuje „czegoś” ugrać dla siebie, ale jest obiektywnie „cały” dla tych, którzy pytają. W tych tylko warunkach – duchowych, psychologicznych, egzystencjalnych – rodzi się powołanie, dojrzewa i owocuje. Im ktoś jest dłużej kapłanem, tym więcej winno w nim być elementów mistrza i ojca.

Ojcostwo duchowe

Jesteśmy w posiadaniu ważnej konferencji kard. Stefana Wyszyńskiego. Tłumaczy w niej duchowy sens ojcostwa. Zamieścił ją w swoim zbiorze *Listów do moich kapłanów*¹. W jednej z tych konferencji-medytacji kard. Wyszyński nawiązuje do interesującej nas kwestii duchowego ojcostwa: „Św. Jan Chryzostom nazywa kapłanów «ojcami duchownymi», rodzicami życia nowego, odrodzonego z wody i z Ducha w duszach ludzkich. Jest to ojcostwo w porządku łaski, a więc najwspanialsze i najtrwalsze, ojcostwo religijne i moralne, nauczycielskie i kierownicze, ojcostwo nadprzyrodzone, którego cała skuteczność i owocność płynie z Boga”². Z nauki św. Jana Chryzostoma, św. Efrema, z tekstów biblijnych (por. 1 Kor 4,1) oraz z *Pontyfikału Rzymskiego* książdz prymas wyciąga taką oto konkluzję: „Jeżeli o rodzonym ojcu mówi się, że nie można go nikim zastąpić, gdyż ma się go tylko jednego, to cóż powiedzieć o ojcu duchow-

¹ Kardynał Wyszyński napisał *List do moich kapłanów* w latach 1953-1956 podczas pobytu w kolejnych miejscach internowania: w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim, Prudniku i Komańczy. Pewnie nie byłoby tego „listu”, gdyby nie owe doświadczenia odosobnienia, które wyostrzyły w duchu tęsknoty za zwykłą posługą duszpasterską jego widzenie tak bliskiej mu sprawy życia kapłańskiego stanowiącego podstawę realizacji misji Kościoła w świecie. Praca ta przeznaczona była początkowo dla kapłanów, którym wcześniej udzielał święceń kapłańskich, z czasem rozrosła się jednak do obszernego studium zaplanowanego na cztery części ukazujące związek kapłana z Trójcą Świętą, Kościołem, biskupem i ludem Bożym, choć ta ostatnia część nigdy nie została ukończona.

² S. WYSZYŃSKI, *List do moich kapłanów*, Paryż 1969, s. 171.

nym? (...) Ma przecież zastrzeżone sobie prawo przekazywania życia Bożego przez chrzest święty, spowiedź, sakrament małżeństwa i ostatecznie namaszczenie. On też, jako ojciec duchowny, jest przede wszystkim upoważniony do oddania w ręce Ojca Niebieskiego zleconego sobie Bożego dziecięcia”³.

Zdaniem kard. Wyszyńskiego, ojciec cieszy się także autorytetem i daje początek pozytywnej hierarchii. Kiedy go brakuje, relacje między członkami określonej społeczności nasączone są emocjami, dlatego okazują się słabe, zmienne i szybko się kruszą, przeradzając się w relacje konfliktowe lub niedojrzałe. W gronie, w którym nie ma osoby cieszącej się autorytetem, zanika hierarchia. Raptem wszyscy uważają się za równych sobie. Relacje między nimi są może koleżeńskie czy przyjacielskie, ale brakuje czegoś istotnego, co by ich rozwijało; wszak koledze się nie rozkazuje i nie koryguje jego postaw, nawet wtedy kiedy są niewłaściwe. Coś takiego zrobić może wyłącznie „ojciec” czy przełożony.

Istotne rysy ojcostwa duchowego

Ojciec kojarzy się w pierwszej kolejności z postawą odpowiedzialności za rodzinę, która została powierzona jego ojcowskiej opiece. Relacje, jakie nawiązuje z jej członkami, są odpowiedzialne, czyli mądre i dojrzałe. Są wprawdzie wymagające, ale zarazem pełne ojcowskiej miłości, ofiarnej i gotowej na przebaczenie. Takie cechy duchowego ojcostwa podkreślał również prymas. „Ojcostwo duchowne – pisał – jest tą właściwością duszy kapłańskiej, w której najsilniej wyrażają się cnoty rodzinne: dobroć, cierpliwość, łagodność, wyrozumiałość i serdeczność, które nie pozwolą nigdy zerwać łączności między ojcem a dzieckiem, choćby ono o to nie dbało i choćby tego nie było godne”⁴. Wszystko zatem, co znamionuje dobrego ojca rodziny, prymas przenosił na ojcowskie serce kapłana.

Tylko kapłan, który czuje się ojcem dla swoich wiernych, dba o przyszłość rodziny nadprzyrodzonej, ale również oddaje swojej duchowej ro-

³ Tamże, s. 172.

⁴ Tamże, s. 172-173.

dzinie własne siły, duszę i serce, poświęca swój czas i inteligencję. „Jeśli o jakiś tytuł najwytrwalej mamy walczyć – mówił kapłanom ksiądz prymas – to właśnie o miano ojca duchownego. Najbardziej zaszczytny to tytuł. (...) O ile tytuły «godnościowe» nic nie mówią ludowi o wzajemnym naszym stosunku, to tytuł «ojciec duchowny» określa najbliższą i najserdeczniejszą więź, która nam przypomina, że nie jesteśmy samotni, a wiernym, że nie jesteśmy dla nich obojętni”⁵.

Nie powinny zatem dziwić zwroty: „dzieci moje”, „umiłowane dzieci Boże, dzieci moje”, „umiłowane dzieci moje”, „dzieci miłości Bożej” itd., które pojawiały się na ustach prymasa. Nie były sztuczne, nie były tylko zwrotami grzecznościowymi, sposobem nawiązania rozmowy. On autentycznie czuł się duchowym ojcem tych wszystkich, których pasterzem uczynił go Chrystus. On był dla nich rękojmnią bezpieczeństwa, skalą wartości, gwarancją pomyślnej przyszłości. On przekazywał im wiarę i tradycję, która wiarę umacnia, wzbogaca i zarazem jest narzędziem jej słusznej/poprawnej interpretacji. Tylko w obecności ojca dzieci nie czują się sierotami. Nie są opuszczone. Kiedy jest ojciec, dzieci związane są z tradycją, zakorzenione w historii, bogate w doświadczenia przeszłości przekazywane przez swoich ojców i matki. Takie dzieci – wierzył kard. Wyszyński – mają również zagwarantowaną przyszłość. Nie są już bowiem niczyje, lecz mając ojca (matkę), który je kocha, są pod troskliwą jego ochroną i żyją określoną skalą wartości.

Czujność pasterska

Kardynał Wyszyński robił wiele, aby przywrócić figurę ojca w społeczeństwie naruszonym przez wojnę i nowe ideologie. Chciał przywrócić ją również w Kościele, przynajmniej tym lokalnym, któremu posługiwał jako prymas. Sam bardzo dbał i innych zachęcał, aby w swojej posłudze ojca duchownego odznaczali się czujnością pasterską. Dla kard. Wyszyńskiego była to ważna cecha pasterza. Oznaczała ona, że pasterz nie jest pasterzem z tytułu, ale tym, który rzeczywiście zna swoje owce, prowadzi je na dobre pastwiska i – w razie potrzeby – jest gotów oddać duszę za nie.

⁵ Tamże, s. 173-174.

Inną z trosk dobrego pasterza – jak twierdził prymas – jest „zmniejszyć odległość, jaka tu i ówdzie zaczęła się powiększać między kapłanem a powierzonymi mu owcami”⁶; tylko wówczas może im mądrze pomagać, może być dla nich naprawdę „ojcem” – „oddawać swe siły i zdrowie, dać duszę i serce, nawet opiekę i pomoc materialną, gdy nikt inny tego nie czyni”⁷, dodawał.

Przyjęcie Boga za Ojca pozwoliło kard. Wyszyńskiemu nawiązywać poprawne relacje również z innymi, w pierwszym rządzie z tymi, którym posługiwał jako biskup, ale także z wszystkimi innymi, których spotykał. Ze swojego duchowego ojcostwa nie wykluczał również tych, którzy go prześladowali i na różne sposoby ograniczali jego wolność osobistą lub prace duszpasterskie. Dla nich również chciał i starał się być duchowym ojcem, odpowiedzialnym za etyczną jakość życia doczesnego, i był pełen troski o ich zbawienie. Bywało, że mógł wyłącznie modlić się za nich, bowiem nie słuchali jego rad ani nie przyjmowali przestroż. Modlił się więc gorliwie i wiernie, prosząc Boga o światło dla nich i łaskę nawrócenia.

Rodzenie się mistrza

Różne mogą być drogi prowadzące człowieka do bycia mistrzem. Jedną z nich wiedzie przez pracę i pewien rodzaj samotności. W miejsce dawnego, etycznego rozumienia pracy, weszło obecnie nowe, estetyczne jej pojmowanie⁸. Co to oznacza? Kiedy do pracy podchodzono od strony etycznej, mówiono wówczas, że nie ma „pełnego” człowieka, kiedy nie pracuje lub nie ma chęci pracować. Uważano, że człowiek musi pracować, bo jest to związane z jego naturą. Nawoływał do niej Chrystus, stawiając siebie za przykład osoby pracowitej: „Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam” (J 5,17). Praca jest ważna, nie tylko dlatego że pozbawiony jej człowiek biednieje czy wręcz umiera z głodu. Jej szlachetność wynika również z faktu, że dzięki niej człowiek ma możliwość stawiania się bliższym Bogu, Jemu podobnym. Dokonuje się to, kiedy moralnie wzrasta,

⁶ Tamże, s. 176.

⁷ Tamże, s. 173.

⁸ Zob. Z. J. KIJAS, *Siła charakteru. O wadach i cnotach*, Kraków 2015, s. 201-202.

doskonali się duchowo i intelektualnie; kiedy dzięki pracy rozpoznaje i rozwija zdolności, którymi obdarzyła go natura. Tym samym niechęć do pracy, rezygnacja z podejmowania fizycznego czy duchowego wysiłku oznacza tyle samo, co świadome odrzucanie duchowego czy intelektualnego rozwoju, wybieranie lenistwa jako sposobu na życie.

Współczesność odeszła od etycznego rozumienia pracy jako szkoły charakteru, miejsca formowania się godności i duchowego wzrostu człowieka. Nowoczesność przestała patrzeć na pracę jako na drogę czy środek do osobistej doskonałości, duchowego wzrostu. Zdaje się nie rozważać pracy w sensie etycznym, ale zastąpiła ją pojęciem pracy jako wartości estetycznej. Tylko pozornie jest to mało znaczący zabieg, w praktyce jednak oznacza poważną zmianę w podejściu do pracy, jej rozumieniu, wartości z niej płynących i wpływu na życie człowieka. Warto przyjrzeć się bliżej nowoczesnej koncepcji pracy.

Rozważane z perspektywy etyki każde (szlachetne) zajęcie – już z samej swojej natury, czyli ogólnie taki rodzaj pracy, którego celem nie było wyrządzanie szkody drugiemu, niszczenie jego mienia czy zdrowia – posiadało określoną pozytywną wartość. Zawierało w sobie zdolność/moc czynienia człowieka kimś „bardziej”, podnosząc go na wyższy poziom duchowo, moralnie, społecznie itd., jednym słowem przybliżało go do ideału, jaki wyznaczył mu Stwórca. Zbliżanie do Boskiego ideału nie było wynikiem przeżytego czasu, ale owocem wysiłku, co sprawiało, że doskonalszą duchowo nie musiała być koniecznie osoba starsza wiekiem, ale ta, która włożyła większy wysiłek w swój rozwój.

Duchowe doskonalenie realizowało się m.in. poprzez kształtowanie charakteru, ćwiczenie się w cnotach, wytrwałość w realizacji ideałów, samozaparcie, nie zniechęcanie się w obliczu takich czy innych przeciwności. Nieodzowna była również umiejętność mądrego/roztropnego wymagania od siebie, ponieważ gwarantowało to pomyślną realizację wyznaczonych sobie celów, pomimo potencjalnych przeszkód. Potrzeba było cnoty pracowitości. Zbliżało to wyraźnie pracę do etyki. Odczytywana w kluczu etycznym pracowitość człowieka zakładała możliwość podnoszenia się z upadków, aby kontynuować drogę doskonałości, realizowanie wytyczonych sobie celów mimo braku przyjemności i zewnętrznych gratyfikacji.

Praca kapłana

Człowiek musi jeść, pić, spać, chronić się przed wrogami itd. Aby móc czynić to wszystko, musi pracować. Jednak praca pracy nierówna. Człowiek (ale poniekąd również kapłan) może pracować jako niewolnik w systemie feudalnym, jako wyrobnik rolny w indiańskim *pueblo*, jako niezależny biznesmen w społeczeństwie kapitalistycznym, jako robotnik przy taśmie w wielkiej fabryce. Również kapłan może realizować swoje kapłaństwo i swoją kapłańską pracę jak niewolnik, wyrobnik, biznesmen, robotnik itd. Może też realizować (przeżywać) swoje kapłaństwo jako *alter Christus*. Stąd pytanie o pracowitość kapłana. Czy jest już mistrzem, czy ciągle jeszcze osobą poszukującą przyjemności, którą pomiała wiatr uczuć, pragnień, tęsknot? Czy jest gotów do poświęceń, czy – czego być nie powinno – wykorzystuje swój stan, swoje miejsce pracy, do robienia osobistych, biznesowych, interesów? Powołanie kapłańskie, za które kapłan ponosi odpowiedzialność, obarcza go słodkim obowiązkiem dobrego pełnienia powierzonych mu zadań.

Doświadczenie samotności

Określony rodzaj samotności jest kolejnym, drugim ważnym narzędziem rodzenia się mistrza. Pierwszy człowiek doświadcza określonej samotności, a w ślad za nim doświadcza jej każdy człowiek, w tym również kapłan. Myślę, że im staje się starszy, tym bardziej może się wzmagać to poczucie samotności. Wynika to poniekąd z jego celibatu, ze zmieniającej się sytuacji duchowej, kiedy coraz mniej ludzi odpowiada na jego apele, które zachęcają do wiary, niedzielnej praktyki, katechezy... Ale też wiek robi swoje – człowiek staje się coraz słabszy, dotykany chorobami i dolegliwościami... To wszystko pogłębia jego samotność⁹.

Czym ona jest? Jak się rodzi? Jak z nią obcować? Analizując sens pierwotnej samotności, św. Jan Paweł II pisał, że przeżycie samotności jest miejscem rozpoznania – rozpoznania elementarnego, a równocześnie głębokiego – swej podmiotowości. „Samotność oznacza

⁹ Zob. H. J. M. NOUWEN, *O wspólnocie, modlitwie, przebaczeniu*, Kraków 2008, s. 31-32.

zarazem podmiotowość człowieka, która buduje się poprzez samoświadomość¹⁰. Poprzez swą samotność w świecie, poprzez zdolność rozpoznania braku podobnych sobie, człowiek nie tyle elementarnie, co dominująco odkrywa własną swoistość. Można powiedzieć, że to właśnie w samotności najradzykalniej natrafia człowiek sam na siebie, sam dla siebie staje się problemem. W samotności człowiek nie może siebie pominąć, ale musi siebie dostrzec, zauważyć, rozważyć – przyjąć lub odrzucić (tak rodzi się m.in. depresja, kiedy człowiek nie przyjmuje siebie, odrzuca to, kim jest, lub to, kim był).

Samotność rodzi się z braku obecności obok mnie kogoś, kogo uznałem za godnego siebie. Można więc powiedzieć, że samotność jest produktem mojej głowy. Od samotności uciec nie można, ale można ją przyjąć, przyswoić, oswoić ją niejako. Ludzie boją się samotności i robią wiele, by jej uniknąć. W tłumie, w gronie innych osób, czują się lepiej i zdrowiej, gdyż wokół jest tylu podobnych ludzi. Każdy wspiera każdego, by nie czuć się samotnym. Znamy również samych siebie i wiemy, jakich form używamy, aby tylko uciec od samotności, nie być sami ze sobą... Wydaje się nam, że będąc powiązanymi z tłumem, zdołamy zapomnieć o czymś, co jednak pojawia się natychmiast po zapadnięciu ciemności – o tym, że urodziliśmy się samotni, że umrzemy samotni, że cokolwiek robimy, jesteśmy samotni.

W przeszłości ludzie „uciekali” w poszukiwaniu samotności, a teraz bardzo wielu ucieka przed samotnością. Trzeba nauczyć się poznawać piękno samotności. Samotność jest czymś esencjonalnie związanym z moim istnieniem i nie ma sposobu, by tego uniknąć. Czemu służy samotność? Samotność, chociaż bardzo często trudna i niewygodna, służy odkrywaniu samego siebie. Trzeba przestać uciekać od siebie samego i szukać środków odurzających. Nie trzeba przerzucać własnych problemów na innych. Każdy musi je sam rozwiązywać, a nie ma ich zbyt wiele – wszystkie są wynikiem jednego, którego nie rozwiązałeś dotychczas. Problem ten tkwi w tym, jak wejść we własną samotność bez lęku. Moment, w którym wejdiesz we własną samotność bez lęku, będzie tak pięknym i ekstatycznym doświadczeniem, że nie istnieje nic, z czym mógłbyś to porównać.

¹⁰ JAN PAWEŁ II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, Rzym 1986, s. 27-28.

Samotność i osamotnienie

Samotność nie jest tym samym, co osamotnienie. Osamotnienie jest tęsknotą za innymi, dopominaniem się o innych, chęcią (pośrednią i nie zawsze świadomą) uzależnienia się od innych. W efekcie ja mam władzę nad kimś innym, a on ma władzę nade mną. Samotność nie jest osamotnieniem. Nie jest też opuszczeniem. Opuszczenie zawsze bywa bolesne. Kto czuje się opuszczony, w „rozpaczy” szuka – wręcz desperacko – możliwości uczeplenia się ludzi. Łatwo wówczas trafić na mało wartościowych. Poczucie opuszczenia zabiera myślenie i gasi szlachetne pragnienia, często też odbiera sens życia. Rodzi pesymizm, który uśmierca pozytywne myślenie o przyszłości. Kogo męczy przejmujące poczucie opuszczenia/porzucenia, żyje daleko od życia prawdziwego. Pograża się w beznadziejności, nie dostrzegając żadnych jasnych świateł na swoim horyzoncie. Nie słyszy żadnych dobrych głosów i nie widzi dobra, które jest wokół. Żyje w przekonaniu, jakoby wszyscy go opuścili, nikt go nie kochał i nikt nie cenił. Zamknięty w swoim poczuciu opuszczenia, niczym więzień w Bastylli, rozlewa żółć pesymizmu na wszystkich i wszystko wokół.

Samotność jest czymś zgoła innym. Nie jest bynajmniej brakiem osób, tylko nieumiejętnością ich dostrzeżenia. Samotność jest wyjątkowym czasem i miejscem dla Boga i tylko dla Niego. Jest szansą, aby człowiek zwrócił uwagę na swoje wewnętrzne „ja”, budując wspólnotę miłości. Wprowadzenie choćby odrobiny samotności do życia jest konieczne, mimo że bardzo trudne. Pomaga w tym modlitwa. „Samotność jest oglądaniem z bliska Ciebie. Złośliwość ludzka jest szkołą milczenia i pokory. Oddalenie od pracy jest wzrostem gorliwości i oddaniem serca. Więzienna cela jest prawdą, że nie mamy tu mieszkania stałego... By więc nikt nie myślał źle o Tobie, Ojcze, by nikt nie śmiał Cię skrzywdzić zarzutem surowości – boś dobry, bo na wieki miłosierdzie Twoje”¹¹ – zauważył kard. Wyszyński 18 stycznia 1954 roku w Stoczku Warmińskim, drugim miejscu przymusowego odosobnienia.

¹¹ S. WYSZYŃSKI, *Stoczek Warmiński, 18 stycznia 1954, poniedziałek*, w: tegoż, *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006, s. 68.

Samotność nie jest pustką

Samotność nie jest pustką. Z pustki (za kimś lub za czymś) rodzi się tęsknota. Człowiek (kapłan) syty, czyli zadowolony ze swojego kapłaństwa, ze swojej pracy, nawet męczącej, jest w pewnym stopniu „pełny”. On nie tęskni za niczym innym, nie szuka czegoś nowego, co wykraczałoby poza jego kapłaństwo, nie pyta o nowe przygody... On raczej odpoczywa, czyli jest zadowolony i wdzięczny za to, co już posiada i kim już jest! Chce jedynie robić to ciągle lepiej!

Człowiek pusty w sobie tworzy pustkę wokół siebie, i odwrotnie – człowiek wewnętrznie bogaty wzbogaca środowisko wokół siebie, ożywia je, nadaje mu sensu i kolorytu. Z odczucia wewnętrznej pustki, niezadowolenia rodzi się zgorzknienie, które łatwo może się przekształcić w narzekanie, zatrucie środowiska wokół.

Biblijny Adam – jak opisuje autor – odczuł pustkę. Był najbardziej doskonałym ze wszystkich stworzeń, a jednak doznał pustki. Czyż nie jest to dziwne?! Również młodzieniec, chociaż był bardzo bogaty, doświadczał pustki i szukał dróg wyjścia z niej.

Co to oznacza? Myślę, że świadczy to o tym, iż pustka nie rodzi się z nic-nie-posiadania, z materialnych braków... Nic z tego! Pustka rodzi się przede wszystkim z braków duchowych, intelektualnych, uczuciowych... Inaczej mówiąc, pustka rodzi się z duchowego ubóstwa, z pewnego *wewnętrznego nie-bycia* zadowolonym z siebie. Jest doświadczeniem pewnej niewystarczalności.

Kapłan musi się bronić przed tego rodzaju pustką. Kapłan (ale też każdy inny człowiek) przeżywa swoją samotność, ale nie czuje się bynajmniej osamotniony. Wiara mówi mu, że Bóg go nie opuścił, nie oddalił się od niego, nie zostawił go na pastwę losu. W swojej samotności słyszy głos Boga, dlatego nie czuje się osamotniony. Osamotnienie jest słabością. Samotność jest siłą.

Przełamanie poczucia osamotnienia

Jednym z niezwykle ważnych środków, które przełamują poczucie osamotnienia czy pustki, jest pewien rodzaj słowa. Dobre słowo, pełne życzliwości, wrażliwości, ale również milczenia, aby inny, ktoś drugi, mógł przemówić, przełamuje to uczucie. Tylko dzięki słowu człowiekowi udaje się zakomunikować drugiemu, czego potrzebuje, za czym tęskni, co mu dolega... Jednocześnie funkcjonuje to również w odwrotną stronę – mogę przyjąć/usłyszeć słowo drugiego, komunikującego mi swoją radość, w której chce, abym uczestniczył, ale również proszącego o pomoc, bliskość, przyjaźń.

Pośród wielu słów najważniejsze jest jedno tylko słowo: modlitwa. Kapłan staje się mistrzem, kiedy pracuje nad swoją modlitwą, ciągle doskonali swój dialog z Bogiem, bezustannie go pogłębia. Modląc się, dojrzuje do roli Mistrza, który ma słowa życia, prawdy; który powołuje. Na modlitwie, rozmawiając w samotności z Bogiem, również oddala od siebie uczucie osamotnienia i pustki.

Choć samotność jest bolesna, niesie ze sobą również określone wartości. Wielu uważa, że ludzka zdolność do odczuwania samotności jest bardzo cenna. Twierdzą, że jest ona społecznym odpowiednikiem bólu fizycznego i podobnie jak ból fizyczny chroni człowieka przed uszkodzeniem ciała, tak społeczny ból samotności chroni go przed zagrożeniami, które mogą towarzyszyć jego odcięciu się od wspólnoty.

Wielu ludzi przeżywa dłuższe lub krótsze chwile samotności czy wręcz opuszczenia. Czy należy się temu dziwić? W istocie wszyscy skazani są na samotność, bo każdy człowiek przeżywa i odczuwa swoje życie odmiennie. Każdy z nas jest specyficzny, ma inne pragnienia i oczekiwania wobec życia. Właśnie przez naszą odmiennność doświadczamy poczucia samotności. Samotność jest niejako drugą stroną naszej wyjątkowości; jest ceną, którą płacę za swoją inność, wyjątkowość, oryginalność. Ważne jest, czy pozwolę, aby moja samotność rodziła poczucie pełnego opuszczenia czy też wprowadziła mnie w wewnętrzny pokój, odkrywając bliskość Boga, który nigdy mnie nie opuszcza, wszak On jest dawcą i gwarantem mojej wyjątkowości. Bez pewnej formy samotności nie jest możliwe życie duchowe czy artystyczne.

Modlitwa uwalnia z osamotnienia

Kto się modli, prosi Boga, aby był z nim. Prosi Go, aby pomógł mu dostrzec obecność ludzi, których pozornie brakuje. Zwraca się do Niego, aby pomógł mu zaistnieć autentycznie również w samotności; aby w samotności, której doświadcza, mógł (wreszcie) odkryć samego siebie i zarazem bliskość duchową wielu innych. Tak postępował prymas Wyszyński: „Dziś wielka uroczystość w mojej celi: «Odpust Matki Bożej Różańcowej». Na Mszy Świętej «ludno». «Zwołałem» tych wszystkich, których zachęcałem do modlitwy różańcowej. Pragnę ich «uzbroić w cierpliwość». Im się może wydawać, że przyszedł czas łaski, o którą proszą. A te łaski, które dziś wypraszamy, działają już, tylko w innej formie, i działać będą nieco później”¹².

Na modlitwie człowiek jest w stanie odkryć obecność Boga. Poznaje wówczas, że w jego życiu – może posuniętym już w latach, dotkniętym chorobą, duchowo lub materialnie biednym, albo emocjonalnie pokiereszowanym, obarczonym cierpieniem lub niesprawiedliwością – Bóg jest nadal bardzo blisko i nadal go kocha. Właściwie nigdy nie oddala się od człowieka, a w chwilach dla niego trudnych obecny jest nawet w zdwojony sposób. Poczucie osamotnienia, które rodzi się z pozornego braku sensu w to, kim się jest lub co się robi, oddala wyłącznie modlitwa. Wycisza wnętrze człowieka, aby modląc się, dostrzegł obecność miłującego Boga i nawiązał z Nim dobrą rozmowę. Odtąd samotność, której doświadczał, nie oddala go już ani od Boga, ani od samego siebie, ani też od tych, którzy go otaczają. Wręcz paradoksalnie – oto to, co dotąd było dla niego męczące i przykre, staje się raptem przyjemne i poszukiwane. Staje się odtąd szkołą łagodności i cierpliwego, ale też mądrego odkrywania autentycznej bliskości Boga i ludzi, którzy pozornie zdawali się być daleko. Modlitwa pozwala mu odczytać głębszy sens tego, czego się doświadcza.

W taki właśnie sposób uwalniał się z poczucia osamotnienia prymas. „Dziś – pisał w Rywałdzie, pierwszym miejscu przymusowego odosobnienia – «erygowałem» sobie Drogę Krzyżową, pisząc na ścianie,

¹² S. WYSZYŃSKI, *Rywałd k. Grudziądz, 7 października 1953, środa, w: tegoż, Zapiski...*, dz. cyt., s. 33.

ołówkiem, nazwy stacji Męki Pańskiej i oznaczając je krzyżykiem. Resztę – *Ecclesia supplet*¹³. Czynił tak nie tylko podczas trzech lat spędzonych w więzieniu, wcześniej i później, do samej śmierci, w modlitwie szukał bliskości Boga i ludzi. W ciszy, którą żyje modlitwa, Bóg stawał się jego delikatnym i mądrym doradcą.

Wartość dobrej lektury

Są też momenty, mniej lub bardziej długie, kiedy człowieka na modlitwę nie stać, kiedy jej nie czuje lub już się od niej oddalił. Co wówczas czynić? Jak bronić się przed samotnością? Czym ją zwalczać? Lekturą dobrej książki. Jeżeli szczęście sprowadza się do przemieniania się i trwania w przedmiocie własnej twórczości, to wówczas kiedy go brak lub się go nie odczuwa, trzeba wziąć do ręki dobrą książkę. Stać się ona może źródłem dobrych myśli, przykładem pozytywnych postaw i słusznych – na daną chwilę – rozwiązań. Postacie schodzą wówczas z kart książki i stają się bliscy niczym przyjaciele w drodze. Dzielą los czytelnika, pocieszają go lub uczą, kierują jego myślami lub rozbudzają szlachetne pragnienia. Nie było inaczej w życiu kard. Wyszyńskiego, szczególnie w czasie długich lat więzienia spędzanych w oddaleniu od bliskich, daleko od swoich wiernych. „Wielką pociechą – zanotował – jest dla mnie lektura książki księdza Eugeniusza Dąbrowskiego – *Dzieje Pawła z Tarsu*. Jest to książka wysoce aktualna, zaradza tym potrzebom, które w duszy człowieka, noszącego *vincula Christi*¹⁴, zrodzić się mogą. Warunki naszego bytowania są różne. Ale ideał ten sam, sprawa, za którą cierpimy pozbawienie wolności – trwa”¹⁵.

Samotność jest wprawdzie bolesna, ale czyż życie nie byłoby niebezpieczne i puste, gdyby odcięcie się człowieka od innych, a tym bardziej od Boga, nie bolało go, nie rodziło w nim pragnienia odnowienia

¹³ TENŻE, Rywałd k. Grudziądzka, 4 października 1953, niedziela, w: tegoż, *Zapiski...*, dz. cyt., s. 32.

¹⁴ Więzy Chrystusa.

¹⁵ S. WYSZYŃSKI, Rywałd k. Grudziądzka, 4 października 1953, niedziela, w: tegoż, *Zapiski...*, dz. cyt., s. 31-32.

czy pogłębienia zerwanych więzi... Kardynał Wyszyński zdaje się uczyć, że samotność, której się doświadcza – dzisiaj bardziej niż wczoraj – posiada ukrytą wartość. Dlatego warto ją odkryć, bo niesie ze sobą wiele cennych doświadczeń. Bardzo pomaga w tym wiara. Im głębsza wiara, tym mniejsze poczucie osamotnienia i lepsze przeżywanie samotności. Wiara otwiera człowieka na bliższą relację z Bogiem i z bliźnimi. Kiedy człowiek, który doświadcza samotności, decyduje się ofiarować Chrystusowi swój ból samotności i przyjąć zbawczą moc Jego cierpienia, zmienia się. Odtąd przestaje czuć się nieswojo, nie jest już dłużej spętany siecią dziwacznych paradoksów, nie obwinia innych za to, czego doświadcza. Nie wyrzuca im, że go opuścili, odeszli od niego, zapomnieli. Przeciwnie, poniekąd jest im nawet wdzięczny, ponieważ odkrył, że bez samotności nie było możliwe prowadzenie życia duchowego i że dopiero teraz może właściwie służyć im oraz Bogu, a nade wszystko samemu sobie. Wszak w samotności odkrył swoje najgłębsze potrzeby i wyszedł im naprzeciw. Teraz dopiero staje się również nauczycielem innych, którym wie, jak pomóc, kiedy doświadczają tego samego i radzą sobie z tym gorzej niż on.

* * *

Nie jest to, oczywiście, wszystko, co jawi się ważnym dla życia kapłana, ale bynajmniej nie jest to – jak sądzę – bez znaczenia. Tęsknota za mistrzem i wielkie pragnienie bycia nim jest czymś niezwykle ważnym. Towarzyszyło człowiekowi od zarania jego duchowej wędrówki i nadal towarzyszy. Wielu sądzi, że w naszych czasach – bardzo płynnych wartości, postaw – w czasach bez ojca i bez matki, w których natomiast mnóstwo jest „kolegów i koleżanek”, kapłan powołany jest coraz bardziej, aby odkrywać w sobie tożsamość duchowego ojcostwa, osoby dobrej i wrażliwej, bezinteresownej i ofiarnej, mądrej i cierplivej. Tylko przed kimś takim można się otworzyć i w jego ręce powierzyć swoją przeszłość.

Bibliografia

- Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, Rzym 1986.
- Kijas Z. J., *Siła charakteru. O wadach i cnotach*, Kraków 2015.
- Nouwen H. J. M., *O wspólnocie, modlitwie, przebaczeniu*, Kraków 2008.
- Wyszyński S., *List do moich kapłanów*, Paryż 1969.
- Wyszyński S., *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006.

O. prof. dr hab. Zdzisław J. Kijas OFMConv – wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II oraz wielu uczelni zagranicznych, relator Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, postulator generalny Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, rekolekcjonista, autor licznych publikacji naukowych, m.in.: *Siła charakteru* (Kraków 2013), *Siła mądrości* (Kraków 2016), *Tajemnica nieba, czyśćca i piekła* (Częstochowa 2017), oraz powieści: *Tam, gdzie rodzi się życie. Powieść historyczna o wyjątkowych kobietach XIX wieku* (Kraków 2016), *Mój anioł idzie przed tobą* (Marki 2017), *Brewiarz ekologa* (Kraków 2018), *Nawet szarość jaśnieje. Powieść o wyjątkowych kobietach XIX wieku* (Kraków 2018), *Życie jako dojrzewanie świętości – Maksymilian Maria Kolbe* (Kraków 2019), *Opatrzność i przeznaczenie* (Kraków 2020) i wielu innych.